



Dobranocki

na pogodę i niepogodę

Nasza Księgarnia

This edition © copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2018

Kto kiedy zasypia

Text © copyright by Lech Łastowiecki and Joanna Sarnecka

Szczęściarz

Text © copyright by Małgorzata Strękowska-Zaremba

Podniebna podróż kozy Fionki

Text © copyright by Zofia Stanecka

Kulka, kalejdoskop i księżycowy ogórek

Text © copyright by Beata Ostrowicka

Grabki

Text © copyright by Paweł Beręsewicz

O Purpurencji i Rezedzie

Text © copyright by Agnieszka Tyszka

Walizka wuja Leona

Text © copyright by Grażyna Bąkiewicz

Karolina i Baba Sowa

Text © copyright by Justyna Bednarek

Jak znaleźć czarownicę

Text © copyright by Zofia Beszczyńska

Kłopot

Text © copyright by Roksana Jędrzejewska-Wróbel

O Nocy, która cierpiała na bezsenność

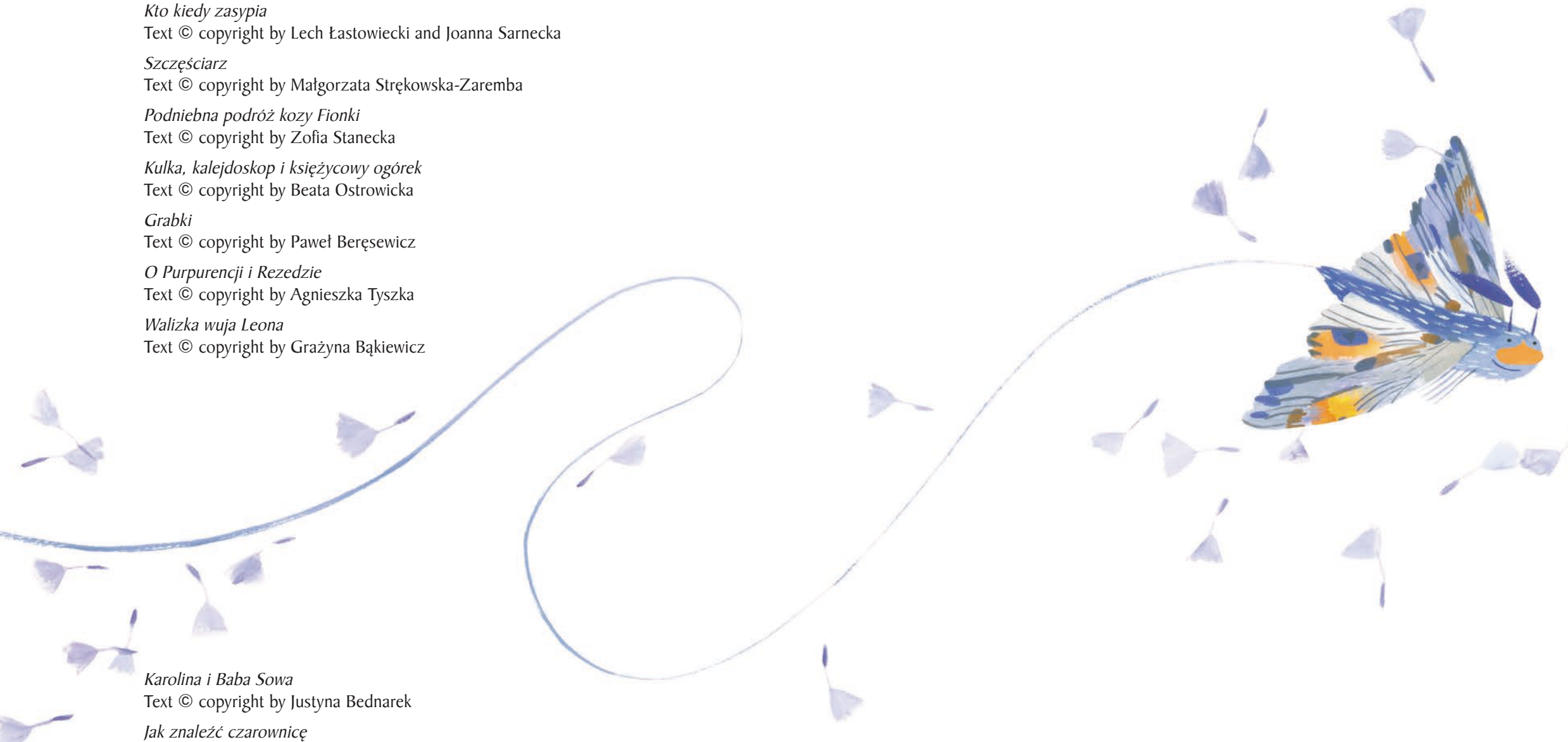
Text © copyright by Barbara Kosmowska

O małym Strachobździlu i wielkiej odwadze

Text © copyright by Joanna Fabicka by arrangement with Syndykat Autorów

Ilustracje, projekt książki i okładka: Magdalena Kozieł-Nowak

Ilustrowała Magdalena Kozieł-Nowak



Mieszkam w zielonym domu. Obok, w kawowym, podwórko w podwórko, mieszka Oskar. Razem chodzimy do przedszkola. On za tydzień ma urodziny. Jeszcze nie skończyłam prezentu. Buduję maszynę do odszukiwania zagubionych przedmiotów. Nie jakąś specjalną. Najzwyczajszą. Bo mój przyjaciel jest mistrzem w gubieniu. Czapek, szalików, kredek, rękawiczek. Wszystkiego. Jego mama się śmieje, że Oskar to kiedyś własną głowę zgubi.

Teraz jestem w swoim pokoju. Mam odszukać jakiś puszek do pudru. Moja starsza siostra Magda, która chodzi do liceum i której się wydaje, że jest bardzo dorosła, rano wydarła się na mnie, że jej ten puszek zgubiłam. Powinnam robić ramę ze srebrnej folii, a nie szukać czegoś, czego nigdy nie widziałam na oczy.

Niemrawo przekładam książki, słucham muzyki, rozmawiam z Eleonorą – to nasza kotka. Znajduję pod biurkiem wielki ozdobny guzik, który wspaniale się nada na główny przycisk panelu sterowniczego, i zagubione skarpetki. Okruchy ciastek są dosłownie wszędzie, a na zakurzonej parapecie, gdzie peł-

no doniczek z kwiatami, muszelek i kamieni, odkrywam coś, co wygląda niczym ślady malutkich butów.

– Wszystko wiem – mruczę do Eleonory. – Żart Magdy. Że jej się jeszcze chce takie dziecinne dowcipy robić. Muszę to pokazać Oskarowi.

Eleonora miauczy, wyraźnie ma inne zdanie. Staję przy przełączniku i szybko trzy razy zapalam światło. To nasz znak. Oskara i mój. „Chodź szybko. Pilna sprawa”. Oskar pojawia się po dwóch minutach. Z kanapką w ręku. Eleonora daje mu się pogłaskać za kawałek szynki. W tym czasie opowiadam.

Mieszkam w zielonym domu. Obok, w kawowym, podwórko w podwórko, mieszka Oskar. Razem chodzimy do przedszkola. On za tydzień ma urodziny. Jeszcze nie skończyłam prezentu. Buduję maszynę do odszukiwania zagubionych przedmiotów. Nie jakąś specjalną. Najzwyczajszą. Bo mój przyjaciel jest mistrzem w gubieniu. Czapkę, szalików, kredek, rękawiczek. Wszystkiego. Jego mama się śmieje, że Oskar to kiedyś własną głowę zgubi.

Teraz jestem w swoim pokoju. Mam odszukać jakiś puszek do pudru. Moja starsza siostra Magda, która chodzi do liceum i której się wydaje, że jest bardzo dorosła, rano wydarła się na mnie, że jej ten puszek zgubiłam. Powinnam robić ramę ze srebrnej folii, a nie szukać czegoś, czego nigdy nie widziałam na oczy.

Niemrawo przekładam książki, słucham muzyki, rozmawiam z Eleonorą – to nasza kotka. Znajduję pod biurkiem wielki ozdobny guzik, który wspaniale się nada na główny przycisk panelu sterowniczego, i zagubione skarpetki. Okruchy ciastek są dosłownie wszędzie, a na zakurzonej parapecie, gdzie peł-

no doniczek z kwiatami, muszelek i kamieni, odkrywam coś, co wygląda niczym ślady malutkich butów.

– Wszystko wiem – mruczę do Eleonory. – Żart Magdy. Że jej się jeszcze chce takie dziecinne dowcipy robić. Muszę to pokazać Oskarowi.

Eleonora miauczy, wyraźnie ma inne zdanie. Staję przy przełączniku i szybko trzy razy zapalam światło. To nasz znak. Oskara i mój. „Chodź szybko. Pilna sprawa”. Oskar pojawia się po dwóch minutach. Z kanapką w ręku. Eleonora daje mu się pogłaskać za kawałek szynki. W tym czasie opowiadam.

Mieszkam w zielonym domu. Obok, w kawowym, podwórko w podwórko, mieszka Oskar. Razem chodzimy do przedszkola. On za tydzień ma urodziny. Jeszcze nie skończyłam prezentu. Buduję maszynę do odszukiwania zagubionych przedmiotów. Nie jakąś specjalną. Najzwyczajszą. Bo mój przyjaciel jest mistrzem w gubieniu. Czapek, szalików, kredek, rękawiczek. Wszystkiego. Jego mama się śmieje, że Oskar to kiedyś własną głowę zgubi.

Teraz jestem w swoim pokoju. Mam odszukać jakiś puszek do pudru. Moja starsza siostra Magda, która chodzi do liceum i której się wydaje, że jest bardzo dorosła, rano wydarła się na mnie, że jej ten puszek zgubiłam. Powinnam robić ramę ze srebrnej folii, a nie szukać czegoś, czego nigdy nie widziałam na oczy.

Niemrawo przekładam książki, słucham muzyki, rozmawiam z Eleonorą – to nasza kotka. Znajduję pod biurkiem wielki ozdobny guzik, który wspaniale się nada na główny przycisk panelu sterowniczego, i zagubione skarpetki. Okruchy ciastek są dosłownie wszędzie, a na zakurzonej parapecie, gdzie peł-

no doniczek z kwiatami, muszelek i kamieni, odkrywam coś, co wygląda niczym ślady malutkich butów.

– Wszystko wiem – mruczę do Eleonory. – Żart Magdy. Że jej się jeszcze chce takie dziecinne dowcipy robić. Muszę to pokazać Oskarowi.

Eleonora miauczy, wyraźnie ma inne zdanie. Staję przy przełączniku i szybko trzy razy zapalam światło. To nasz znak. Oskara i mój. „Chodź szybko. Pilna sprawa”. Oskar pojawia się po dwóch minutach. Z kanapką w ręku. Eleonora daje mu się pogłaskać za kawałek szynki. W tym czasie opowiadam.

Mieszkam w zielonym domu. Obok, w kawowym, podwórko w podwórko, mieszka Oskar. Razem chodzimy do przedszkola. On za tydzień ma urodziny. Jeszcze nie skończyłam prezentu. Buduję maszynę do odszukiwania zagubionych przedmiotów. Nie jakąś specjalną. Najzwyczajszą. Bo mój przyjaciel jest mistrzem w gubieniu. Czapek, szalików, kredek, rękawiczek. Wszystkiego. Jego mama się śmieje, że Oskar to kiedyś własną głowę zgubi.

Teraz jestem w swoim pokoju. Mam odszukać jakiś puszek do pudru. Moja starsza siostra Magda, która chodzi do liceum i której się wydaje, że jest bardzo dorosła, rano wydarła się na mnie, że jej ten puszek zgubiłam. Powinnam robić ramę ze srebrnej folii, a nie szukać czegoś, czego nigdy nie widziałam na oczy.

Niemrawo przekładam książki, słucham muzyki, rozmawiam z Eleonorą – to nasza kotka. Znajduję pod biurkiem wielki ozdobny guzik, który wspaniale się nada na główny przycisk panelu sterowniczego, i zagubione skarpetki. Okruchy ciastek są dosłownie wszędzie, a na zakurzonej parapecie, gdzie peł-

no doniczek z kwiatami, muszelek i kamieni, odkrywam coś, co wygląda niczym ślady malutkich butów.

– Wszystko wiem – mruczę do Eleonory. – Żart Magdy. Że jej się jeszcze chce takie dziecinne dowcipy robić. Muszę to pokazać Oskarowi.

Eleonora miauczy, wyraźnie ma inne zdanie. Staję przy przełączniku i szybko trzy razy zapalam światło. To nasz znak. Oskara i mój. „Chodź szybko. Pilna sprawa”. Oskar pojawia się po dwóch minutach. Z kanapką w ręku. Eleonora daje mu się pogłaskać za kawałek szynki. W tym czasie opowiadam.

Mieszkam w zielonym domu. Obok, w kawowym, podwórko w podwórko, mieszka Oskar. Razem chodzimy do przedszkola. On za tydzień ma urodziny. Jeszcze nie skończyłam prezentu. Buduję maszynę do odszukiwania zagubionych przedmiotów. Nie jakąś specjalną. Najzwyczajszą. Bo mój przyjaciel jest mistrzem w gubieniu. Czapek, szalików, kredek, rękawiczek. Wszystkiego. Jego mama się śmieje, że Oskar to kiedyś własną głowę zgubi.

Teraz jestem w swoim pokoju. Mam odszukać jakiś puszek do pudru. Moja starsza siostra Magda, która chodzi do liceum i której się wydaje, że jest bardzo dorosła, rano wydarła się na mnie, że jej ten puszek zgubiłam. Powinnam robić ramę ze srebrnej folii, a nie szukać czegoś, czego nigdy nie widziałam na oczy.

Niemrawo przekładam książki, słucham muzyki, rozmawiam z Eleonorą – to nasza kotka. Znajduję pod biurkiem wielki ozdobny guzik, który wspaniale się nada na główny przycisk panelu sterowniczego, i zagubione skarpetki. Okruchy ciastek są dosłownie wszędzie, a na zakurzonej parapecie, gdzie peł-

no doniczek z kwiatami, muszelek i kamieni, odkrywam coś, co wygląda niczym ślady malutkich butów.

– Wszystko wiem – mruczę do Eleonory. – Żart Magdy. Że jej się jeszcze chce takie dziecinne dowcipy robić. Muszę to pokazać Oskarowi.

Eleonora miauczy, wyraźnie ma inne zdanie. Staję przy przełączniku i szybko trzy razy zapalam światło. To nasz znak. Oskara i mój. „Chodź szybko. Pilna sprawa”. Oskar pojawia się po dwóch minutach. Z kanapką w ręku. Eleonora daje mu się pogłaskać za kawałek szynki. W tym czasie opowiadam.

Mieszkam w zielonym domu. Obok, w kawowym, podwórko w podwórko, mieszka Oskar. Razem chodzimy do przedszkola. On za tydzień ma urodziny. Jeszcze nie skończyłam prezentu. Buduję maszynę do odszukiwania zagubionych przedmiotów. Nie jakąś specjalną. Najzwyczajszą. Bo mój przyjaciel jest mistrzem w gubieniu. Czapek, szalików, kredek, rękawiczek. Wszystkiego. Jego mama się śmieje, że Oskar to kiedyś własną głowę zgubi.

Teraz jestem w swoim pokoju. Mam odszukać jakiś puszek do pudru. Moja starsza siostra Magda, która chodzi do liceum i której się wydaje, że jest bardzo dorosła, rano wydarła się na mnie, że jej ten puszek zgubiłam. Powinnam robić ramę ze srebrnej folii, a nie szukać czegoś, czego nigdy nie widziałam na oczy.

Niemrawo przekładam książki, słucham muzyki, rozmawiam z Eleonorą – to nasza kotka. Znajduję pod biurkiem wielki ozdobny guzik, który wspaniale się nada na główny przycisk panelu sterowniczego, i zagubione skarpetki. Okruchy ciastek są dosłownie wszędzie, a na zakurzonej parapecie, gdzie peł-

no doniczek z kwiatami, muszelek i kamieni, odkrywam coś, co wygląda niczym ślady malutkich butów.

– Wszystko wiem – mruczę do Eleonory. – Żart Magdy. Że jej się jeszcze chce takie dziecinne dowcipy robić. Muszę to pokazać Oskarowi.

Eleonora miauczy, wyraźnie ma inne zdanie. Staję przy przełączniku i szybko trzy razy zapalam światło. To nasz znak. Oskara i mój. „Chodź szybko. Pilna sprawa”. Oskar pojawia się po dwóch minutach. Z kanapką w ręku. Eleonora daje mu się pogłaskać za kawałek szynki. W tym czasie opowiadam.

– Ja wiem, gdzie się robi zabawki do piaskownicy – stwierdziła Zośka. – W fabryce zabawek do piaskownicy. Mają tam wielką maszynę z komputerem. Na specjalnym ekranie wpisują: „wiaderko + łopatka + grabki”, naciskają guziczek i gotowe.

– Skąd wiesz? – spytałem. – Starsze siostry?

Trafiłem. Siostry Zośki, kiedy były jeszcze mniej stare, zwiedzały taką fabrykę na wycieczce szkolnej. Oczywiście całą wiedzę o maszynach z komputerami przekazały Zośce. Słuchałem w skupieniu o monitorach i guziczkach i nagle przyszedł mi do głowy pewien śmiały plan:

– A gdyby tak po kryjomu wpisać na takim ekranie: „wiaderko + łopatka + łopatka”?

Zośka była zdania, że pomysł jest znakomity. Tuż przed obiadem podeszła do pani i powiedziała:

– Proszę pani, a może byśmy tak całą grupą wybrali się na wycieczkę?

Fabryka zabawek do piaskownicy mieściła się w niewielkim budynku, który wyglądał jak skrzyżowanie zamku na plaży z tortem urodzinowym. Przy kasie, na głównym dziedzińcu, czekał już na nas pan przewodnik.

– Witam szanowną grupę Chrabąszczy – powiedział, uchyłając plastikowego wiaderka, które służyło mu za kapelusz.

To dziwne nakrycie głowy rozbawiło prawie całą wycieczkę. Wśród osiemnastu roześmianych buź dwie czujne, spięte, poważne musiały wyglądać bardzo podejrzanie. Oboje z Zośką ruszyliśmy ze wszystkimi jak dwa roboty na sztywnych nogach, a nasze oczy jak pary zimnych kamer przeczesywały salę po sali.



Całe dnie upływały nam na zabawach w karmienie kur, w karmienie prosiaków i w gotowanie obiadów. I wszystko było czarodziejskie. Na przykład żurek. Nikt na całym świecie nie potrafi robić takiego żurku jak ciocia Henia, ponieważ tylko ona wie, jak go magicznie doprawić. Dodaje specjalne ziele, które nazywa się macierzanka. Ma maleńkie listeczki i różowe kwiatki. Zjadłam tego żurku tyle, że już zupełnie nie miałam ochoty na kolację.

– Wiesz, ciociu – powiedziałam, gdy szykowałam się do spania – cały dzień mi się tu podoba. Wszystko jest ciekawe i pachnące. Ale jedna rzecz mi się nie podoba.

– A co takiego? – zdziwiła się ciocia.

– Nie podoba mi się spanie. Spanie jest nudne. Łóżko jest nudne i ten pokój też jest nudny – wyjaśniłam.

Ciocia zmarszczyła brwi i się zamyśliła.

– Masz rację – przyznała wreszcie. – Tu jest za nudno. Nie będziesz dzisiaj spała w pokoju.

A potem zabrała z łóżka prześcieradło oraz kołdrę i kazała mi iść za sobą.

Zrobiło się już całkiem ciemno. Obok nas błyskały robaczki świętojańskie. Nigdy wcześniej takich nie widziałam! Ciocia Henia wyjaśniła mi, że one oświetlają drogę do krainy snu. I że jeśli ktoś mocno się przypatrzy takiemu żuczкови, to potem śnią mu się same cuda.



W środku było miło, sucho i przestronnie. Pod sufitem suszyły się zioła. W kominku buzował ogień, a obok leżał Czarny Kot, od czasu od czasu majtając ogonem. Pośrodku, na pięknym drewnianym stole, leżały jabłka, pierniki i orzechy. A na ścianach, raz po raz oświetlanych blaskiem płomieni, wisały w ramach dyplomy.

Dla Bambuli,
Najlepszej Czarownicy
wszech czasów! –
wdzięczni klienci

CERTYFIKAT
Stwierdza się, iż rzeczona
CZAROWNICA BAMBULA
(alias Kocia Łapa, Sowie Pióro, Wężyluska etc., etc.)
posiada niezbędne uprawnienia dla odprawiania
Czarów i Uroków!

Podpisano:
XXX
YYY
ZZZ

– Sabat Czarownic, Góra Walpurgi, Sowie Drzewo

A także:

Dziękujemy Ci, Bambulo!
Zuzia
i Maciuś



cami. Tak przynajmniej twierdzili rodzice, chociaż ona sama nie miałyby nic przeciwko. Rodzice jednak byli uparci, a na dodatek w ogóle kłopotu nie widzieli.

– Czemu jeszcze nie śpisz, córeczko? – pytała mama, zaglądając do pokoju.

– Przez niego – odpowiadała Kornelia i celowała palcem prosto w wybałuszone oczy kłopotu.

– O kim mówisz, nie rozumiem? – zdziwiona mama patrzyła w róg łóżka, prosto na kłopot, który się wcale wzrokiem mamy nie przejmował.

– No o nim! – denerwowała się Kornelia. – O tym, co tam siedzi i się patrzy.

– Ale przecież tu nikogo nie ma – mówiła mama i pochylała się nad łóżkiem, żeby poprawić poduszki.

Kłopot uskakiwał wtedy na bok, a Kornelia tylko wzdychała. Sprawa była najwyraźniej beznadziejna i wyglądało na to, że nikt jej z kłopotem nie pomoże. W końcu postanowiła więc poradzić sobie sama. Postanowiła kłopotowi uciec.

Kiedy więc następnym razem znajoma szarobura sterta kłaków pojawiła się na urodzinach koleżanki, oczywiście jak zawsze podczas najfajniejszej zabawy, Kornelia odwróciła się na pięcie i pomaszerowała w drugą stronę. O dziwo, kłopot wcale jej nie gonił i do końca urodzin Kornelia czuła się wyśmienicie. Nie mogła uwierzyć, że tak łatwo się go pozbyła. I słusznie, bo kiedy wieczorem w doskonałym humorze wróciła do domu i weszła do łazienki, żeby umyć zęby przed snem, kłopot już na nią czekał, wygodnie usadowiony na pralce.



— Ładne — westchnęła szczerze pani Budzik.

— Ładne i mądre — zgodził się doktor Czas, po czym szeroko ziewnął.

— Pan już o mnie marzy, doktorze, prawda? — trudno było nie słyszeć w głosie Nocy cichej satysfakcji. — Myśli pan o swoim wygodnym łóżku i nocnym stoliku z ciekawą książką. Chciałby pan zdjąć te ciężkie buty, w których przemierza całą Ziemię, i odpocząć...

— To prawda — zgodził się doktor. — Pomyślałem także o dzieciach, które teraz wiercą się w łóżeczkach i nie mogą zasnąć. Byłbym wdzięczny, gdyby wróciła pani do pracy...

— Zrobię to z radością. W dodatku do licznych zalet jestem dość pracowita — przypomniała Noc nieco chętnie. — Roztoczę mrok nad światem, pod warunkiem że zechce pan wyleczyć dzieci ze strachu przede mną.

— Nigdy nie miałem bardziej odpowiedzialnego zadania. — Doktor podszedł do swej pacjentki, by ją przytulić, ale w kącie, gdzie siedziała, było zbyt ciemno na takie miłe gesty. — Chciałbym panią zapytać o coś ważnego — odezwał się jeszcze doktor Czas, gdy Noc otrząsała swą pelerynę z resztek deszczu, gotowa do wyjścia.

— Proszę pytać. — Uśmiechnęła się z mroczną łagodnością.

— Czy pani też miewa sny?

— Oczywiście! W moim śnie, który najbardziej lubię, ratuję wszystkie dzieci przed samotnością i bólem. Pracuję w wielkim przedszkolu oświetlonym Księżycem. Gwiazdy są opiekunkami dzieci. A one, ufne i spokojne, czekają, aby zasnąć i jak najprędzej wyruszyć ze mną w podróż. Bo wie pan, doktorze —



Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49

faks 22 643 70 28

e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa

tel. 22 641 56 32

e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

Książka została wydrukowana na papierze

Lux Cream 90 g/m² wol. I,8.

ZING

Redaktor prowadzący *Katarzyna Piętka*

Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*

Korekta *Roma Sachnowska*

Redaktor techniczny *Paweł Nowicki*

ISBN 978-83-10-13264-2

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2018 r.

Wydanie pierwsze

Druk: Zakład Graficzny COLONEL, Kraków